

Jeepem na koniec Afryki

Kilka lat temu, stojąc na Przylądku Dobrej Nadziei, nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, iż dotykamy końca świata. Przrzekliśmy sobie, że kiedyś wrócimy tu własnym autem

Obietnicy dotrzemy i 31 maja 2009 r. ruszamy w naszą największą podróż. Zew przygody i magia Afryki są silniejsze niż strach, który dołącza się jako pasażer na gapę. Przed nami nierzadko wyboista droga, przejazd przez 15 państw, dwa zwrotniki i równik, ale... żadnych wątpliwości.

Zanim wypakowany po brzegi Jeep staje na linii startu, Piotr – jedyny kierowca – spędza razem z nim długie godziny w warsztacie. Auto przechodzi niezbędne modyfikacje. Instalujemy dodatkowy 70-litrowy zbiornik paliwa oraz wyciągarkę, podnosimy zawieszenie o 4 cale, zakładamy większe opony (32-calowe AT-ki). We wnętrzu,

oprócz bagaży, znajduje miejsce 12 kanistrów, na dach ładują metalowe kufrы z częściami zamiennymi i narzędziami. My przyjmujemy niezbędną serię szczepień oraz wyposażamy apteczkę – głównie w ważne leki antymalaryczne.

Prawdziwa przygoda zaczyna się w Egipcie, gdzie po pierwszej, zwycięskiej potyczce z wszechogarniającą biurokracją przystępujemy do prawdziwej walki o przetrwanie na egipskiej ulicy. Nadwyrężamy klakson i zmuszamy Jeepa do wyczerpującego slalomu pomiędzy przeszkodami. W tym miejscu w żadnym razie nie przyda się kodeks ruchu drogowego. Rządzi jedynie prawo silniejszego. Nie

poddajemy się chaosowi i konsekwentnie przemy na południe. Czasami towarzyszy nam policyjny konwój. Przejeżdżamy przez zielone osady ciągnące się wzdłuż życiodajnego Nilu, mijamy przeładowane osiołki oraz wielbłądy i do-

Główny problem w Egipcie to piramida biurokracji

cieramy do Aswanu. Tutaj czeka nas pożegnalny pojedynek z egipskimi urzędnikami, uprawiającymi narodowy sport, polegający na kolekcjonowaniu niezliczonej ilości papierów i dokumentów. W porcie,

Trzy kontynenty, kilkanaście państw: podróż samochodem do RPA to naprawdę nie lada wyzwanie. W pierwszej części znalazły się opisy kilku krajów, w kolejnej – następnych



▶ POWINIENIEŚ WIEDZIEĆ...

Załoga: Iza i Piotr Witkowsky oraz Jeep Grand Cherokee WJ 4.7 V8
Przejechany dystans: 20,5 tys. km
Czas pokonania: 65 dni
Zadanie: dotrzeć drogą lądową z Polski na południe Afryki – do RPA

TRUDNOŚĆ ★★★★★★

Ekipa: Iza (pilot) i Piotr (kierowca) Witkowsky

Podróże są tlenem życia...

Iza i Piotr z zamiłowaniem i pasją są podróżnikami. Kiedy tylko mogą znikają i odnajdują ciekawe miejsca na świecie. Starają się to robić własnym bądź wypożyczonym samochodem. Auto daje im niezależność. Na ich auto-podróżniczym koncie znajduje się m. in. 36 tys. km wokół Australii, podróż do Maroka (przez Bałkany do Sahary), walka o przetrwanie na ulicach Indii oraz jazda na wysokości ponad 4 tys m n.p.m. w Peru. Największym marzeniem było dotarcie własnym autem na Przylądek Dobrej Nadziei, które spełniło się w 10. rocznicę ich ślubu. Przyznają, że podczas wyprawy najważniejsza jest dobra organizacja i podział ról. Uwielbiają przyglądać się ludziom, podpatrywać zwierzęta oraz podziwiać piękne krajobrazy, co dokładnie dokumentują w postaci zdjęć, filmów i dziennika (więcej na stronie www.naszysladem.pl).



> z którego mamy przeprowadzić się przez Jezioro Nassera do Sudanu spędzamy długie gorące godziny, wypełnione brzęczeniem much, spływającym potem oraz niecichnącymi wrzaskami tragarzy. Wcześniej odwiedzamy biuro pana Hamama, który ma przystawić ostatnią pieczęć na stosie zgromadzonych dokumentów. Wita nas uśmiechem w skromnym gabinecie, gdzie odpakuje z gazety parującą kofe. Dokładnie przeżuwa każdy kęs, głośno mlaskając. Przygląda się nam badawczo, po czym parzy w miniaturowej szklance mocną, słodką herbatę z odrobiną mięty i zapala papierosa. Nad głowami z mżołem pracuje wiatrak, ledwie trzymający się sufitu. Krążki dymu, wypuszczane z ust pana Hamama prosto w nasze nosy, skutecznie utrudniają nam kontakt wzrokowy. Urzędnik głęboko się zaciąga i nie zamieniając z nami ani jednego słowa przystępuje z namaszczeniem do stemplowania papierów i paszportów.

W Zambii poddani zostaliśmy tajemniczej kontroli. Sprawdzano, czy nie podróżują z nami na gapę... muchy Tse Tse, odpowiedzialne za przenoszenie chorób

Jednym z najciekawszych krajów na naszej trasie okazała się Etiopia. Oswajamy się tutaj z niewyobrażalną biedą, próbujemy prześcignąć porę deszczową, zalewającą lokalne drogi, zmagamy się z chronicznym brakiem prądu, brudem oraz doświadczamy kontaktu z dzikimi ludami, zamieszkującymi Dolinę Omo. Największe wrażenie robi Plemię Mursi, w którym na wpół rozebrane kobiety noszą w rozciągniętych wargach ogromne, gliniane talerze. Ich rozmiar zależy od bogactwa i sztuki



bydła, jakie posiadają. Wcześniej z pomocą lokalnego przewodnika, kilkusetletniego Arona znającego miejscowy dialekt, uzgadniamy z wodzem wioski cenę za wizytę. Dla bosonogiego mężczyzny,

Bliskie spotkania z dzikimi ludami

z przewieszonym przez nagi tors karabinem ważniejsza jest liczba banknotów niż ich wartość. Broń sprawia, że zamiast targowania dokładamy jeszcze jednobirrówkę

(1 bir to około 30 gr). Obie strony są wyraźnie sobą zafascynowane. Podczas gdy my „kradniemy” ich prywatność, zbierając materiał filmowo-zdjęciowy, nowi znajomi dotykają nas, poszturchują i wąchają. Największe zainteresowanie wzbudzają piegi na moich ramionach, które próbują... zeskrobać.

Kenia wita nas zardzewiałym szlabanem i nierówną, pozbawioną asfaltu drogą – przed nami 500 km off-roadu do najbliższego miasta. Trasa od Moyale do Isiolo cieszy się złą sławą ze względu na grasujące na tym terenie uzbrojone bandy, napadające i łupiące samochody. Niestety, nie ma innej drogi... Wkrótce zostajemy sami na pustkowiu (choć mieliśmyjechać w konwoju). Na plecach czujemy szyderczy uśmiech strachu, siedzącego na tylnym siedzeniu i bawiącego się w najlepsze. Jeep dzielnie walczy z potężnymi koleinami i wertepami. Droga przypomina nasyp kolejowy, a licznik kilometrów jakby stał w miejscu.

Koryta okresowych rzek w kilka godzin potrafią wypełnić się wodą i odciąć podróżnikom drogę

W biednym kraju spotkać można życzliwych, zadowolonych ludzi

■ Etiopia to jeden z najciekawszych, ale też najbiedniejszych krajów na naszej trasie. Jeep wzbudza tu ogromne zainteresowanie. Po pierwsze Etiopczycy nie są jeszcze przyzwyczajeni do białych turystów, po drugie samochód w tym miejscu jest dobrem zarezerwowanym jedynie dla najbogatszych. Tutaj sprawdza się mocny muł i zdrowe nogi. Wystarczy krótki przystanek na tankowa-

nie, żeby wokół auta w ciągu kilku sekund zebrał się pokaźny tłumek gapiów. Niczego nie oczekują, przyglądają się jedynie z dzieciinną ciekawością. Etiopia to również niebezpieczna odmiana malarii mózgowej, która zbiera śmiertelne żniwo oraz choroby pasożytnicze. Dlatego zużywamy ogromne ilości repelentów, chroniąc się przed ugryzieniami komarów oraz

jemy wyłącznie własne zapasy. W przypadku jakiegokolwiek zachorowania zamiast korzystania z lokalnej, ubogiej służby zdrowia należy jak najszybciej wrócić do kraju. Etiopczycy, w dużej części wyznawcy Etiopskiego Kościoła Prawosławnego (1/3 wyznaje Islam sunnicki), posługują się językiem amharic. Wierzą, że w ich kraju spoczywają szczątki Arki Przymierza.

ETIOPIA

Powierzchnia: 1127 tys. km²
Liczba ludności: 78,3 mln (69 os./km²)
Stolica: Addis Abeba (3,1 mln osób)
Ważne: nie wolno wchodzić do stojących zbiorników wodnych (pasożyty)
Domena internetowa: .et
Życzliwi ludzie zainteresowani białymi przybyszami, liczne plemiona które nie poddały się cywilizacji
Bardzo duża bieda, wiele chorób (częste epidemie) i niski poziom opieki medycznej, kiepski stan dróg



Mursi: kobiety noszą w wargach gliniane krążki wielkości talerzy. **Etiopskie dzieci** nie mają prawdziwych zabawek, kilka cukierków sprawia im radość



Stół do ping ponga znajdziemy w każdym miasteczku. **Piotr** przyjmuje zaproszenie do gry. **Etiopskie kobiety** przemierzają kilometry od domu do domu w nadziei sprzedania choćby paru wiązek drewna. **W górach** bez trudu spotykamy endemiczny gatunek pawianów gelada



EGIPT

Powierzchnia: 1001,5 tys. km²
Liczba ludności: 81,7 mln (82 os./km²)
Stolica: Kair (7,9 mln osób)
Ważne: uwaga na ogromne, bardzo dobrze ukryte garby na drodze.
Domena internetowa: .eg
Bardzo tanie paliwo, fantastyczne krajobrazy (pustynia, Nil), liczne, dobrze zachowane zabytki (piramidy)
Potężna biurokracja oraz korupcja (na każdym kroku), chaos na drogach i niski poziom bezpieczeństwa



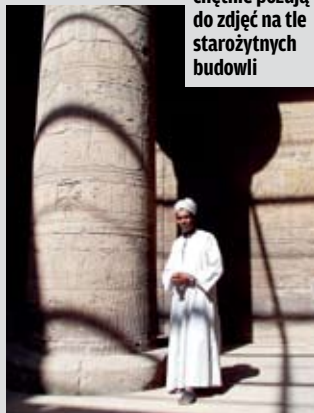
Lukсор: ubrani w długie dżelaby Egipcjanie chętnie pozuja do zdjęć na tle starożytnych budowli

Pod piramidami: starożytne budowle przetrwały tysiące lat. Są znakiem rozpoznawczym Egiptu

Zbiurokratyzowane wrota Afryki

■ Droga lądowa do Egiptu prowadzi przez Izrael, ale z Gwiazdą Dawida w paszporcie nie można wejść do Sudanu, dlatego wybieramy dłuższą trasę. W portowym mieście Aqaba w Jordanii pakujemy Jeepa na prom i skrawkiem Morza Czerwonego płyniemy 70 km na południe do zakurzonej wioski Nuweiba, już po egipskiej stronie. Następnie te same 70 km pokonujemy samochodem z powrotem na północ, a stamtąd już kierujemy się na Kair. Z pozoru prosta opera-

cja zajmuje 24 godziny. Witamy w Afryce! Żeby móc poruszać się własnym samochodem po Egipcie należy podstemplować tonę dokumentów, przejść szczegółową rewizję (włącznie z kontrolą numeru silnika) oraz zastąpić polskie tablice rejestracyjne podziurawionymi blachami w języku arabskim. Miła niespodzianka spotyka nas za to na stacji benzynowej – litr benzyny kosztuje zaledwie 70 gr. Bez zastanowienia uzupełniamy zapasy, dokupując jeszcze nawet dwa dodatkowe kanistry.



Pokonanie kenijskich dróg to wyzwanie dla samochodów a także podróżników

Kolorowe plemiona oraz... rozbójnicy

■ Odwiedzamy m.in. ulokowaną na skraju Parku Narodowego Masai Mara masajską wioskę. W pierwszej kolejności z wodzem targujemy cenę za możliwość fotografowania. Kiedy negocjacje kończą się, witają nas kolorowo ubrane kobiety, śpiewając rytualną pieśń powitalną, po czym bez skrupowania wracają do rutynowych, codziennych obowiązków. Teraz mężczyźni śpiewają i tań-

czą, wysoko podskakując. Wkrótce niewielka społeczność przyzwyczaja się do naszej obecności. Kobiety nawijają barwne paciorki na cienkie żyłki, robiąc przepiękne wisiorki i bransoletki, mężczyźni głównie szukają cienia, gdzie oddają się pogawędkom. Ktoś zagania owce do zagrody znajdującej się pośrodku niewielkiej wioski, zdominowanej przez gliniane chatki, kryte strzechą.

KENIA

Powierzchnia: 582,7 tys. km²
Liczba ludności: 38,0 mln (69 os./km²)
Stolica: Nairobi (3,0 mln osób)
Ważne: pilnujmy auta, bo „fachowcy” coś uszkodzą, a potem zaofertują pomoc
Domena internetowa: .ke
Fantastyczna flora i fauna, możliwość przekroczenia równika (wydarzenie „wirtualne”, ale ważne...)
Bardzo niebezpieczne drogi na północy kraju (częste rozboje), kiepski stan nawierzchni

Masajscy mężczyźni są szczupli i wysocy. Okrywają się czerwonymi płedami – purpura chroni ich przed drapieżnikami



Ogromne baobaby i rozłożyste akacje wpisały się w afrykański krajobraz. **Pod kołami** głębokie koleiny i ogromne kamienie, z którymi zmagają się Jeep. **Mijając równik** odczuwamy wzruszenie. Teraz poruszamy się po półkuli południowej



> Poruszamy się 15-20 km/h. Od pięciu godzin mijamy dopiero drugą ciężarówkę. Podczas gdy kilkakrotnie zatrzymujemy się, żeby dolać benzyny i dokręcić luzujące się na wybojach śruby, nerwowo rozglądamy się dookoła. W gęstym buszu mogą czaić się uzbrojeni w kałasznikowy bandyci. Ta myśl przyprawia o dodatkowe krople potu, płynące po plecach.

Niemal cały czas słyszymy jak kamienie uderzają w osłony, chroniące reduktor oraz skrzynię biegów i zastanawiamy się: co u diabła tutaj robimy? Przejeżdżamy przez niewielką wioskę plemienia Samburu, gdzie uwagę przykuwa grupka krótko ostrzyżonych kobiet, ubranych w wielobarwne sukienki. Kiedy na chwilę przystajemy, w naszą stronę lecą kamienie. Czym prędzej uciekamy, zostawiając jedynie długi welon pyłu.

Samotna podróż nie jest bezpieczna

Po zmroku, po przejechaniu 250 km i 10 godzinach jazdy, docieramy do zakurzonego miasteczka. Noc spędzamy w dusznym pokoju jedyne hoteliku, gdzie toczymy zwycięską wojnę z gigantycznymi karaluchami. Zmęczenie jest tak ogromne, że nie przeszkadza nam, iż za toaletę służy obrzydliwa dziura. Przed nami kolejny dzień batalii z kamieniami, piachem i strachem.

Off-roadu postanowiliśmy zasmakować również w Zambii. Od północy do stolicy kraju, Lusaki biegną dwie główne drogi – jedna od granicy z Tanzanią, na której byliśmy, druga od granicy z niewielkim Malawi. Po między jest busz, w którym mieszkają dzikie zwierzęta. Postanowiliśmy te drogi połączyć i dotrzeć do Lusaki na azymut. Robimy niezbędne zapasy jedzenia i picia i zostawiamy wstęgę asfaltu. Szybko jednak żałujemy, bo nieutwardzona droga zaczyna się zwężać i piąć w górę. Po chwili opada ostro i teraz walczymy ze stromymi uskokami. Jest tak wą-



Na trasie spotykamy wielu przyjaznych ludzi. Czasem gościemy w ich domach i poznajemy zwyczaje

pontonowej. Żeby do niej dotrzeć potrzebujemy przewodnika. Kilka chwil targowania i na dachu siedzi uśmiechnięty James. Pod kołami mamy ogromne kamienie i głązy zamieniające się nagle w luźny piach.

Strach przypomina o sobie, kiedy na drogę wychodzi stado słoni. Potężny samiec stawia uszy, potrząsa trąbą i wydaje ryk, udowadniając, że to my jesteśmy intruzami na jego terenie. Dziarsko rusza w naszą

ZAMBIA

Powierzchnia: 752,6 tys. km²
Liczba ludności: 11,5 mln (15 os./km²)
Stolica: Lusaka (1,3 mln osób)
Ważne: drogi są dziurawe, ale kłusownicy rozciągnęli słonie – off-road odradzamy
Domena internetowa: .zm
Typowo afrykańskie zwierzęta żyjące na wolności (słonie, krokodyle), niesamowite wodospady
Zagrożenie ze strony dzikich zwierząt, trudności komunikacyjne, wynikające m.in. z okresowych rzek

Eksport miedzi jest głównym źródłem przychodów w Zambii

Tu znajdziemy najprawdziwszą czarną Afrykę!

■ Wyraźny pomost pomiędzy biedną, czarną Afryką centralną a bogatą i rozwiniętą Afryką południową. Po raz pierwszy na trasie od Kairu spotykamy nowoczesne centra handlowe, restauracje oraz przyzwoite hotele i pensjonaty. Niemniej jednak od pełnej cywilizacji dzieli nas jeszcze spora trasa. Przed nami podziurawiona droga, zakurzone miasteczka z ciemnymi sklepikami, w których obok proszku do prania stoją puszki z sardynkami i ciastka. Nagle drogę zagraża nam pofalowany szlaban, którego ostatkiem siły trzyma się tabliczka z napisem „Tse tse control”. Zatrzymujemy się.

Do środka zagłada uśmiechnięta, czarna buzia kontrolera. Uzbrojony w czarne rękawiczki i dziurawą muchotapkę przystępuje do inspekcji Jeepa. Na widok dużej ilości bagaży szybko jednak rezygnuje wierząc naszym słowom, iż pasażerów na gapę nie wieziemy. Na granicy z Zimbabwé podziwiamy największe na świecie wodospady na rzece Zambezi, gdzie z wysokości 111 m spada z ogromnym hukiem nieskończona liczba litrów wody. Wodospady Wiktorii ciągną się na długości prawie 2 km, a słońce z pomocą unoszących się kropelek maluje przepiękne tęcze.



Wodopój to najważniejsze miejsce spotkań w buszu. Kiedy stado zebr orzeźwia się w słoneczny dzień, jedna obejmuje straż i wypatruje drapieżników. Przeprowadzanie chybotałki barką zbudowaną z pordzewiałych beczek to spore ryzyko

stronę, reszta zwierząt kibicuje mu, zabezpieczając tyły w pozycji bojowej. Szybko chowamy się za drzewem i czekamy, aż słonie odejdą.

Noc spędzamy w prostej chacie, w obozie dla myśliwych, nad brzegiem rzeki, którą następnego dnia

Krokodyle potrafią szybko się poruszać

pokonujemy na tratwie. To nie ostatnia przeszkoda tego dnia. Wąski szlak wiedzie wzdłuż mniejszej rzeczki, gdzie na piasku wygrzewają się ogromne krokodyle z otwartymi paszczami. Nagle staczamy się

w nieckę, przez którą owy rwący strumień przepływa. Nie ma odwrotu, bo koła zagrzebują się w luźnym piachu. Pozostaje wydość się ze śmiertelnej pułapki do przodu. Przedtem jednak Piotr podejmuje desperacką decyzję zbadań głębokości i dna. Nie zważa na protesty i wchodzi do zdradliwej wody. Z mojego gardła wyrwa się histeryczny krzyk, po policzkach płyną łzy. Po chwili wyskakuje z wody, nie mogąc opanować drżenia rąk. Zapina reduktor i wydobywając pokłady mocy Jeepa, bez rozpisu przejeżdża na drugą stronę...

• tekst Iza Witkowska • foto Piotr Witkowski



Zwierzęta cieszą się w Afryce wolnością, choć wiele ginie z rąk kłusowników. Kiedy Jeep zawiesza się na tylnym moście pomaga wyciągarka i zapas stalowej liny



Dodatkową „atrakcją” podczas przeprawy przez wodę było sąsiedztwo krokodyli. Siedzący na dachu James wskazuje właściwą drogę. Na widok słoni, które znielacka wychodzą nam na drogę, zamiera w bezruchu

